SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 2. Warszawa, 25 stycznia 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

CO SIĘ ZMIENIŁO?

Pierwsze kroki rządu p. Bartla nie pozwalają w sposób jasny i wyraźny zorjentować się odrazu w istotnych zamierzeniach nowego gabinetu.

Okólnik w sprawie nocnych hulanek i awantur pewnych dygnitarzy i obietnice poskromienia zbyt rażących grzechów administracji państwowej — nie wyjaśniają jeszcze niczego i nie potrafią wskrzesić utraconego zaufania. Były to akty elementarne i dla satysfakcji obrażonego społeczeństwa konieczne.

Exposé sejmowe premjera Bartla nie zawierało również oświadczeń zdecydowanych i wyraźnych, któreby rzucały jaskrawsze światło na plany najbliższe rządu.

Wypadło blado, poświęcone było głównie groźnemu i złośliwemu przesileniu gospodarczemu, stwierdzało, że rząd „doprowadził budżet do równowagi bardzo napiętej" i że „śledzić będzie przebieg prac komisji konstytucyjnej".

Jedynem echem dawnej buty i pewności siebie był zwrot, że rząd mógłby w każdej chwili „powalić przeciwnika na obie łopatki i przycisnąć go kolanem".

Że oświadczenia podobne są dziś przeżytkiem i nie budzą już w nikim grozy spostrzegł natychmiast sam p. Bartel i stwierdził, że „są to w tej chwili rozważania teoretyczne".

Był jednak jeden ustęp w przemówieniu prof. Bartla, który pozwoli łącznie z zachowaniem się i działalnością niektórych ministrów, wyznaczyć w sposób ogólny kierunek polityki nowego rządu. Powiedział p. premjer: ,znamy się nie od dziś... nie jestem dla Panów homo novus."

Istotnie ten zwrot dużo mówi i wiele tłomaczy. P. Bartel był przed przewrotem majowym jednym z przywódców radykalnej lewicy sejmowej. Nie dziw, że z ulgą przyjęli nominację nowego rządu kierownicy partyjni centrolewu, że łatwiej mogą się dogadać ze znanym sobie p. Bartlem, aniżeli z odkomenderowanym do prezydjum Rady Ministrów p. Świtalskim.

Stąd pierwszy objaw charakterystyczny, maskowany gestami „nieprzejednanej“ opozycji — flirt lewicy z rządem, którego ukryć nie podobna. Poparcie, udzielone nowemu rządowi przez centrolew, wyraziło się m. i. w głosowaniu za funduszem dyspozycyjnym prezydjum Rady Ministrów przeciw wnioskowi Klubu Narodowego, dalej w odraczaniu głosowania nad budżetem poszczególnych ministrów aż do uzyskania wyjaśnień czyli aż do porozumienia się za kulisami i wytargowania takich czy innych obietnic i t. d.

Zmieniła również ton prasa lewicowa. P. Stan. Thugutt zastrzega się w ostatnim numerze „Tygodnia“, że krytyczne uwagi, zawarte w artykule wstępnym „nie mają bynajmniej na celu dowieść, że współpraca, którą p. Bartel ofiaruje sejmowi, jest i tym razem całkiem do odrzucenia... Pan Bartel jest jedną z nielicznych możliwości pokojowej likwidacji... katastrofy, która się zbliżała“.

Ciche porozumienie lewicy z rządem — jest tedy pierwszym skutkiem zmiany gabinetu.

Przeszłość polityczna premjera tłomaczy nam jego stosunek do ludności niepolskiej, zamieszkałej w granicach naszego państwa.

Każdy obywatel „bez różnicy wyznania i narodowości winien mieć zapewnione — mówił w sejmie p. Bartel — wszystkie prawa i przywileje, wynikające z treści konstytucji.“

Możemy być zatem pewni, że piąty gabinet p. Bartla będzie przyglądał się biernie wzrostowi wpływów żydowskich we wszystkich gałęziach naszego życia i że nie zaniedba żadnej okazji, by, obdzierając z praw Polaków, zasypywać Żydów przywilejami.

Jak dalece sanacji zależy na poparciu żydów, świadczy manifestacyjna obecność rządu polskiego z premjerem na czele na konferencji, urządzonej przez prezesa Międzynarodowej Egzekutywy Sjonistycznej, N. Sokołowa, coraz częstsze nominacje nauczycieli — żydów w szkołach polskich i t. d.

Sprzyjanie żydom, którzy coraz bezczelniej przenikają do wszystkich komórek naszego życia, brak zrozumienia potrzeb i interesów narodowych — oto drugi rys znamienny nowych rzekomo rządów.

Krótką wzmianką zbył p. premjer w swojem exposé sejmowem sprawę oświaty publicznej. Wyliczył ile nowych budynków szkolnych w ostatnim roku przybyło, nie wspomniał natomiast ani słowem o duchu i kierunku wychowania, jakie ma w szkole naszej panować. Snać sądził, że wileński odczyt min. Czerwińskiego tak jaskrawo oświetlił plany Ministerjum Oświaty, iż nie należy powracać już do znanego tematu.

Zresztą p. min. Czerwiński coraz więcej zaczyna niepokoić opinję wrażliwą na sprawy wychowania publicznego. Znamionuje go nieprzyjazny stosunek do katolicyzmu i prymitywny, na nieznajomości dziejów oparty, pogląd na naród i jego rolę w państwie. Dyskusja budżetowa ujawniła ciekawe szczegóły obrad słynnej już dziś konferencji łowickiej, gdzie różni domorośli „bezbożnicy" popisywali się swem nieuctwem i niedowiarstwem. Trzeba przeto stwierdzić, że obecny minister W. R. i O. P. radby wszelki wpływ kościoła katolickiego w wychowaniu narodowem wytępić.

Można zrozumieć niechęć p. ministra do katolicyzmu tem, że sam nie jest katolikiem ale—o ile to nie jest stanowisko całego rządu — nie wolno dopuścić do tego, by osobiste poglądy p. Czerwińskiego weszły w skład programu szkolnego, wykładanego w polskiej szkole dla polskich i katolickich dzieci. Wypieranie, bo na to wychodzi, katolicyzmu z wychowania publicznego idzie w parze z popieraniem przez władze szkolne działalności rzeczników „zoologicznej moralności" w rodzaju p. Kaden-Bandrowskiego, o czem piszemy na innem miejscu. Tego rodzaju objawy nie pozwalają wątpić, że mamy tu do czynienia z planową akcją masońsko-liberalną, zmierzającą do ograniczenia roli religji w życiu narodowem.

Przytoczone przez nas fakty wystarczą, aby z pod gęstej zasłony ogólników i niedopowiedzeń, zawartych w wykładzie sejmowym p. Bartla, wydobyć prawdziwą treść najnowszej postaci rządów pomajowych.

Są to dopiero pierwsze znaki ostrzegawcze, jakie udało nam się spostrzec. Nie wątpimy, że dalsze sprawowanie rządów przez p. Bartla, pozwoli dokładniej obejrzeć pełne oblicze „nowego" rządu.

Już dziś można stwierdzić, że zasadniczej poprawy spodziewać się nie można. Takiej polityki, jakiej potrzebuje naród, rząd p. Bartla nie poprowadzi. Nie da jej nam zmiana osoby, czy paru osób. Musi zniknąć cały system, cały duch polityczny a więc wszyscy ci, którzy go tworzą

MNIEJSZOŚCI NARODOWE

Jednym ze skutków naszego braku wyrobienia politycznego jest to, że gdy wrogowie nasi wymyślają fałszywe terminy polityczne na naszą szkodę, my nietylko przeciw nim nie protestujemy, ale sami ich używamy, nawet między sobą.

Takim terminem np. jest „korytarz gdański". Wymyślili go Niemcy nazajutrz po podpisaniu Traktatu Wersalskiego. Ma on oznaczać, że traktat ten przyznał nam Pomorze nie jako ziemię polską, ale jako drogę do Gdańska. Korytarzem bowiem nazywa się wąskie przejście do czegoś: podczas tej wojny istniały projekty takich korytarzy, przecinających obce pod względem narodowym obszary, między innemi, korytarza czeskiego do Adrjatyku.

Tymczasem myśmy odebrali Niemcom Pomorze, bośmy dowiedli, że to ziemia bezspornie polska, historycznie i narodowo.

To Niemcy pragną sobie otworzyć korytarz do Rosji przez nasze Pomorze, przez Prusy Wschodnie i przez Litwę Kowieńską.

A iluż to bezmyślnych ludzi powtarza za Niemcami i bezmyślnie nazywa Pomorze korytarzem! A nasi dyplomaci czyż nie pozwalają używać tego terminu w dyskusjach oficjalnych, bez protestu ze swej strony!

Takim samym fałszywym terminem są „mniejszości narodowe“. Wymyślili go Żydzi w przeddzień Traktatu Wersalskiego, żeby sobie ułatwić walkę przeciwko państwom, w których żyją, i poparcie w tej walce z zewnątrz na podstawie „traktatu o mniejszościach“.

Nie mogliśmy się obronić przed tym dodatkowym traktatem, nie mogliśmy wówczas przeciw temu terminowi skutecznie protestować, i zmuszeni jesteśmy dziś używać go w stosunkach międzynarodowych, w szczególności w Lidze Narodów.

Ale nie używajmy go przynajmniej u siebie, w naszym wewnętrznym języku politycznym. Termin ten nie ma sensu, łączy pod jednym tytułem grupy ludności, nie mające między sobą nic wspólnego grupy bądź narodowe, bądź nie mające prawa do nazwy narodu. Termin ten wytwarza błędne pojęcia i jako taki jest szkodliwy.

Przypatrzmyż się tym grupom.

Zacznijmy od *Niemców*, wobec tego że istnieje niewątpliwie naród niemiecki. Naród ten ma swoje terytorjum narodowe i swoje państwo. Gdy do nas przyjedzie obywatel tego państwa za paszportem niemieckim, nikt nie zaprzeczy jego oświadczeniu, że należy do narodu niemieckiego.

Inaczej już się przedstawia rzecz z obywatelami państwa polskiego, którzy zaliczają się do narodowości niemieckiej. W państwie naszem niema ani kawałka terytorjum narodowego niemieckiego — gdy natomiast w granicach państwa niemieckiego pozostały znaczne części naszego narodowego obszaru. Niemcy są przybyszami na ziemi polskiej i żyją u nas albo rozsiani po państwie, albo w drobnych grupach, pomieszani z ludnością polską na obszarze bezsprzecznie polskim. Mogą oni utrzymać w tych warunkach swą narodowość tylko przy sztucznej, podtrzymywanej z zewnątrz agitacji. Ich przyszłość, o ile chcą pozostać w państwie polskiem, nie może być inna, jak wsiąknięcie w społeczeństwo polskie. Ta asymilacja obcych żywiołów jest procesem normalnym, odbywającym się we wszystkich krajach, odbywającym się szybko, bez żadnego przymusu.

My też naszych Niemców nie wypędzamy, żądamy tylko od nich zaprzestania przeciwpolskiej agitacji. Wtedy jesteśmy pewni, że zleją się rychło ze swem polskiem otoczeniem i dostarczą dobrych obywateli naszemu państwu.

Inaczej rzecz się przedstawia z *Rusinami*. Ci nie są przybyszami: żyją oni od wieków na ziemi swoich ojców, w zwartej masie, aczkolwiek wszędzie pomieszani, w takim czy innym stosunku procentowym, z ludnością polską. Nikt nie ma prawa wymagać od nich, żeby się wynieśli, czy żeby zaprzestali używać swej mowy ruskiej. My też,

którzy żyliśmy z nimi przez długie wieki pod wspólnym dachem, uważamy ich za swych współobywateli, mających takie same prawa, jak my.

Zważywszy jednak, że tworzenie narodu ruskiego, ukraińskiego czy tem bardziej białoruskiego pozostaje, zdaniem naszem, w dziedzinie eksperymentu, nie możemy ich uważać za grupę narodową, równoznaczną np. z Niemcami, i patrzeć na odrębność szczepową ruską tak, jak się patrzy na cywilizację narodową niemiecką.

Dążenie do utworzenia państwa ukraińskiego nie ma należytej podstawy ani wśród ludności, mówiącej po rusku, ani w historji, ani w warunkach politycznych i cywilizacyjnych. Dążenie to jest otwartym zamachem na granice naszego państwa. Wreszcie dążenie to jest planem polityki niemieckiej, podsycanym z Niemiec, które tym sposobem chcą rozbić Rosję, Polskę zaś znakomicie osłabić i otoczyć możliwie ze wszystkich stron sferą swych wpływów...

Bylibyśmy samobójcami, gdybyśmy te plany popierali lub u siebie tolerowali. Jeżeli są u nas tacy, co temu celowi sprzyjają i gotowi są jego urzeczywistnieniu pomagać, to tylko tacy, co oddawna zrośli się z rolą agentów polityki niemieckiej tak, że nie są zdolni nauczyć się myśleć samodzielnie po polsku. Mówiąc nawiasem, ci niezadługo już wymrą.

Wynika stąd, że my, Polacy, z ludnością języka ruskiego nie jesteśmy w walce, że obowiązki naszego państwa względem niej są takie same, jak względem ludności mówiącej po polsku; a tylko musimy nie dopuszczać wszelkiej agitacji, przeciwstawiającej tę ludność narodowi polskiemu, i konspiracji w celu oderwania ziem, zamieszkałych przez tę ludność, od naszego państwa.

Jak widzimy, kwestja ruska przedstawia się całkiem odmiennie i nie ma nic wspólnego z kwestją Niemców, mieszkających w Polsce.

Pozostają *Żydzi.*

Ci najmniej mają prawa do uważania się za „mniejszość narodową“. Jednym z nieodłącznych atrybutów narodu jest posiadanie swego terytorjum narodowego. Żydzi go nie mają — są tylko koczownikami wśród innych narodów, których nic nie kosztuje przenoszenie się z jednej ziemi na drugą, bo z żadną nie są związani.

Wprawdzie usiłują oni dziś zdobyć takie terytorjum w Palestynie. Cały ten wszakże plan jest na wodzie pisany, gdyż olbrzymia większość arabska w tym kraju nie ma wcale ochoty zostać mniejszością i, jak widzieliśmy ostatniemi czasy, wcale energicznie i niedwuznacznie zaczyna swą wolę wypowiadać. Mogą żydzi istnieć w Palestynie tylko pod osłoną potęgi angielskiej, która dziś na Wschodzie stopniowo się redukuje. Zresztą Anglicy zaczynają kalkulować, czy im się opłaca popieranie swoim kosztem planów żydowskich, niesłychanie trudnych do zrealizowania.

Zresztą sami żydzi nie zajmują w określaniu swej roli konsekwentnego stanowiska. Raz oświadczają, że są odrębnym narodem, innym razem — że są Francuzami, Anglikami, Włochami, Niemcami, Amerykanami i t. p. wyznania mojżeszowego. O ileby żyd naprawdę

był Polakiem, nie uważałby siebie za „mniejszość“, o ile zaś jest Żydem i chce być tylko Żydem — musi czekać, aż Żydzi zdobędą narodowe terytorjum. Tymczasem jest koczownikiem bez ojczyzny, z żadną ziemią nie związanym, nigdzie nie będącym istotnym obywatelem. Żydzi wszędzie są „mniejszością“, ale nie „narodową“.

Kwestja żydowska nie ma nic wspólnego ani z niemiecką, ani z ruską.

Nasze stanowisko w tej kwestji nie ma żadnej analogji z tem, cośmy wyżej o tamtych powiedzieli. Traktujemy ją całkiem osobno — jak, jużeśmy to w części na innem miejscu powiedzieli i w dalszym ciągu mamy zamiar w całej pełni przedstawić.

Z KRAJU

ZIEMIE ZACHODNIE W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Sprawa układu polsko-niemieckiego z dnia 31 października 1929 roku wywołała wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego wielkie oburzenie i zaniepokojenie.

Choć treść jego jeszcze nie została ogłoszona i dotąd przez rząd trzymana jest w tajemnicy, wiadomo już, że układ ten w swojej ustępliwości wobec Niemiec przechodzi wszelkie granice i godzi w nasze najżywotniejsze prawa, zdobyte podczas konferencji wersalskiej. To też nie dziw, że po słynnem i mocnem wystąpieniu młodzieży akademickiej w listopadzie u. r., organizacje społeczne stolicy postanowiły również w sposób stanowczy zaprotestować przeciw niesłychanemu układowi.

Na wielkiem zebraniu, zwołanem przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami wespół z innemi organizacjami społecznemi, w dn. 19 stycznia b. r. w sali Rady Miejskiej w Warszawie, postanowiono wyłonić Komitet, który podejmie akcję przeciw wysoce szkodliwej i niebezpiecznej dla narodu i państwa polskiego ugodzie z Niemcami.

Do Komitetu weszli oprócz delegatów Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami: b. marszałek Wojciech Trąmpczyński, sen. Stanisław Kozicki, poseł prof. B. Winiarski, Józefat Andrzejowski i in.

Naród polski nie może pozwolić, aby wzmacniano nasłany za czasów zaborczych żywioł niemiecki na Kresach Zachodnich i aby rząd polski zrzekał się prawa odkupu mienia kolonistów niemieckich i likwidacji wielkiej własności niemieckiej w Poznańskiem i na Pomorzu. Polscy chłopi i rolnicy muszą opuszczać kraj dla chleba, a Niemcy przy pomocy władz polskich mieliby się rozpierać i bogacić na odwiecznie polskiej ziemi?

Za przykładem Warszawy projektowane są zebrania przedstawicieli organizacyj społecznych w miastach wojewódzkich, a później powiatowych.

Celem tych zebrań będzie zaznajomienie jaknajszerszych warstw społeczeństwa polskiego z treścią niebezpiecznego paktu i wytworzenie jednolitej opinji całej Polski, bez względu na przekonania polityczne, przeciw ustępstwom na rzecz Niemiec.

Naród nasz już niejednokrotnie pomimo rozterek wewnętrznych w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego zdobywał się na solidarność i jedność działania.

Wierzymy, że i dziś wobec nowego niebezpieczeństwa, naród polski przemówi mocno i skutecznie i nie dopuści, aby Sejm ratyfikował ugodę, zawartą przez rząd polski w dniu 31 października u. r.

P. KADEN ZNÓW NA WIDOWNI

Pan Kaden-Bandrowski zachorował na odczytomanję i chce za wszelką cenę gadać. Przepędzony przez młodzież w województwie poznańskiem i pomorskiem schronił się pod opiekuńcze skrzydła Ministerjum W. R. i O. P. i uzyskał sukurs w postaci okólników kuratorjów szkolnych: warszawskiego, wileńskiego i lubelskiego, polecających „nie czynić żadnych trudności młodzieży szkolnej, która chce być obecna na organizowanych i wygłaszanych dla niej przez p. Juljusza Kaden-Bandrowskiego odczytach".

Dalej poszło kuratorjum wileńskie, które nakazało dyrekcjom szkół średnich państwowych i prywatnych poczynić p. Bandrowskiemu „jak największe ułatwienia przy urządzaniu odczytów i dać możność młodzieży pójść na odczyt".

Dojdzie niedługo do tego, że kuratorja zaczną zwalniać młodzież z lekcyj, aby słuchała nowego rzecznika „postępu". Proponujemy p. Kadenowi zmianę tytułu odczytu i skoro już uparł się mówić do młodzieży niechże walczy teraz nie o „Nową kobietę", a o „Nową pensjonarkę".

Ciekawi jesteśmy, czy Ministerjum W. R. i O. P. wejrzy w „radosną twórczość" kuratorów szkolnych, czy też uzna, iż szerzenie demoralizujących teoryj przez p. Kaden-Bandrowskiego wchodzi w skład zalecanego przez p. min. Czerwińskiego wychowania państwowego.

Mimo poparcia tak wysokich sfer nie wróżymy p. Kadenowi powodzenia i na terenie Polski centralnej. Jak się dowiadujemy, odczyty p. Kadena nie dochodzą do skutku nietylko z powodu demonstracyj ale poprostu z braku zainteresowania np. w Końskich (woj. kieleckie) nie odbył się ani odczyt o „Nowoczesnej Kobiecie", ani o „Stefanie Żeromskim jako wodzu pokolenia" (przeznaczony dla młodzieży gimnazjalnej) z powodu... zakupienia tylko kilku biletów i to przez żądne sensacji żydówki.

Społeczeństwo a zwłaszcza młode pokolenie ma już dosyć propagandy rozkładu moralnego i zaczyna ją energicznie zwalczać.

NASI PAŃSTWOWCY

Sanacja jest w wielkim kłopocie.

Przyszła na świat przed czterema laty jako produkt najzacieklejszej w świecie opozycji przeciw ówczesnemu rządowi, objęła władzę pod hasłem „sanacji moralnej" i tem hasłem negatywnem wobec przeszłości szermowała swobodnie przez lat parę.

Ale dziś nadeszły czasy, kiedy nazwy „sanator“ „naprawiacz“ i t. d. stały się nazwami ironicznemi, bo to, co się dziś dzieje, nie jest już zgoła uzdrawianiem państwa, ani tem bardziej uzdrawianiem moralnem.

Na gwałt więc szuka się pozytywnych haseł, które mają uzasadniać dzikie wybryki sanatorów i stać się parawanem dla ich szkodliwej działalności.

W dziedzinie wychowania publicznego wydobyto stare i słuszne hasło „wychowania państwowego“ i z tupetem godnym lepszej sprawy rozpoczęto wywieszać je jako jakiś nowy wytwór sanacyjnej mądrości pedagogicznej. Czynią to nasi sanacyjni wychowawcy tem skwapliwiej, że obmyślili specjalną taktykę, na podstawie której każde objawy najbardziej uprawnionej opozycji wobec rządu określa się mianem akcji antypaństwowej, poczem już można śmiało puszczać się na wszelkie represje wobec rzekomych antypaństwowców. Jak dalece powierzchowne jest to hasło wychowania państwowego w ustach naszych sanacyjnych pedagogów, to wynika już choćby z faktu, że z idjotyczną zaciekłością przeciwstawia się je zasadom — wychowania narodowego! Tak jakby w Polsce możliwe było wychowanie państwowe młodzieży polskiej, nie będące zarazem wychowaniem narodowem!

Otóż my jesteśmy zwolennikami i wyznawcami wychowania państwowego ale właśnie twierdzimy, że działalność sanacyjnych wychowawców jest typowo antypaństwowa. To nie jest wcale paradoks: proszę się tylko zastanowić nad następującemi paru pytaniami.

Czy z punktu widzenia wychowania państwowego pożądane jest czczenie dziś w Polsce wszelkich ruchów rewolucyjnych oraz „wyczynów“ najrozmaitszych bojówkarzy, pamiątek wszelkich Bezdan, Rogowów, Grzybowów i t. p.? A jednak takie rocznice są dziś właśnie niemal świętami państwowemi.

Czy nagminne szerzenie notorycznych fałszów historycznych wśród młodzieży, kłamstw, dotyczących akcji politycznej Legjonów w czasie wielkiej wojny, albo działalności Komitetu Narodowego, jest słuszne z punktu widzenia pedagogicznego i czy jest państwowotwórcze?

Albo może do wychowania państwowego należy „wieszanie psów“ na obowiązującą Konstytucję, na izby ustawodawcze, które się zwołuje i t. p.? A jednak takie właśnie enuncjacje należą do dobrego tonu w naszych szkołach.

Oto parę normalnych, codziennych objawów „radosnej twórczości“ w dziedzinie wychowania „państwowego“. Chyba te fakty nie wymagają komentarzy!

DZIWNA WYROZUMIAŁOŚĆ

Groźne zdawałoby się i nastroszone Ministerjum Spraw Wojskowych miewa przypływy sentymentu i jest chwilami wyrozumiałe.

Świadczy o tem niewątpliwie Sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli za rok 1928/29.

Na str. 55 „Sprawozdania“ czytamy: Stosunek (administracji wojskowej)

do osób trzecich, będących kontrahentami, cechuje bardzo daleko idąca wyrozumiałość i ustępliwość".

Istotnie Ministerjum nieraz pobłażliwie patrzyło na braki dostarczanych materjałów i czasami hojnie podwyższało ceny, jeżeli chodziło o miłe związki i towarzystwa. Tak np. Dep. Intendentury D. O. K. V. Kraków zawarł umowę ze Związkiem Legjonistów w Myślenicach na szycie trzewików żołnierskich. Koszt produkcji jednej pary przez Związek Legjonistów wynosił 5 zł. 15 gr. i 5 zł. 37 gr., gdy tymczasem tenże koszt w wytwórni wojskowej w Krakowie wynosi 4 zł. 47 gr. za parę. Jest to drobny ale charakterystyczny przykład gospodarki wojskowej, której nie można nazwać oszczędną.

Trzeba się tedy domagać, aby zadaleko idącą „ustępliwość", Ministerjum Spraw Wojskowych jaknajprędzej zahamowało.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czemu Ministerjum Wojny stosuje „bardzo daleko idącą wyrozumiałość" przy zakupach, a w tak bezwzględny sposób obeszło się w r. 1926 z uwięzionymi generałami: Rozwadowskim, Malczewskim i Zagórskim?

... SZYBKO JADĄ ...

Otrzymaliśmy ciekawe dane, tyczące się zaopatrzenia naszych dygnitarzy państwowych w samochody osobowe.

Istnieją trzy kolumny samochodowe:

1) kolumna p. Prezydenta — 22 wozy osobowe (marki: Paccard, Cadillac, Chrysler, Buick, Ford).

2) kolumna Gener. Inspektoratu Sił Zbrojnych — 50 wozów osobowych (30 różnych typów).

3) kolumna Dow. Okr. Warszawskiego — 17 wozów (marki: Buick i in.)

Osobowy przydział aut jest nast: p. min. Piłsudski — 5 Cadillaców, p. min. Piłsudska — 1 Cadillac, gen. Konarzewski — Lassal, gen. Dreszer — Hotchkis, gen. Piskor — 1 Paccard i 1 Tatra, gen. Fabrycy — Paccard (typ 101), gen. Wróblewski — Buick, pułk. Wieniawa — Długoszewski — Buick pułk. Beck — Buick, pułk. Hulewicz — Chrysler, gen. Składkowski — Chrysler, gen. Rydz-Śmigły — Tatra i t. d.

Z powyższego przeglądu wynika, że niemal wszystkie auta są luksusowe (cena przeciętna 5—6000 dol.), że w razie wojny i uszkodzenia, wskutek różnolitości typów, powstaną duże trudności i wielkie koszty remontu.

Dla porównania podajemy, że prezydent Rzeszy Niemieckiej ma 2 samochody.

ROZPADANIE SIĘ SANACJI

Sztuczny zlepek, złożony z najrozmaitszych elementów od konserwatystów po radykałów, ochrzczony mianem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem już w chwili swych narodzin był związkiem nie-

dobranym, który mocno trzeszczał. Aby utrzymać pozory jednolitości oddano go pod komendę pułkowników i zalecono bezwzględny posłuch, karząc każdy odruch niezadowolenia odpędzeniem od koryta. Na dłuższą metę nie dało się jednak ukryć rozbieżnych prądów i ambicyj, nurtujących w B. B.

Blok, wiwatujący zgodnie na cześć Komendanta, zaczął pękać zrazu na większe odłamy: konserwatywny i demokratyczny, pułkownikowski i bartlowski i t. d. Obecnie proces zróżniczkowania poszedł dalej. W obrębie głównych oddziałów zaczęły się znów niesnaski i ostre starcia, które doprowadziły do otwartego rozłamu. Ze „Zjednoczenia pracy miast i wsi" wystąpiło 21 posłów i senatorów pod wodzą pp. Kościałkowskiego, Ewerta, Makowskiego i in. i postanowiło wskrzesić dawną Partję Pracy, a pozostali w liczbie 16 z posłem Lechnickim na czele zatrzymali nazwę dotychczasową. Sanacja nie dość jeszcze ma partyj dotąd istniejących, postanowiła tworzyć swoje własne zapewne w imię walki z partyjnictwem. System rozbijania i różniczkowania społeczeństwa dał nieoczekiwane rezultaty: społeczeństwo oburzone postępowaniem i gospodarką sanacji, łączy się i skupia, a bezradni piłsudczycy zaczynają się między sobą dzielić na partje i wzajemnie zjadać.

Z ZAGRANICY

PANEUROPA

Jednem z najbardziej „modnych" haseł jest w chwili obecnej hasło Paneuropy. Wystąpienie p. Arystydesa Brianda na ostatniem zgromadzeniu Ligi Narodów dodało myśli tej nowego blasku. Dotąd bowiem akcją na rzecz Paneuropy kierowały jednostki nic nie mające wspólnego z oficjalną polityką, że wymienimy osławionego hr. Coudenhove-Kalergi, zdolnego kabotyna, który od dłuższego czasu głosi konieczność połączenia się państw europejskich (bez Rosji) w jedną wielką federację

Obecnie, jak wspomnieliśmy, zagadnienie powyższe postawione zostało w Genewie w sposób oficjalny przez francuskiego ministra spraw zagranicznych (coprawda ze względów czysto taktycznych). Warto więc przedstawić w krótkich słowach istotę tego sztucznego pomysłu.

Idea Paneuropy ma swoją stronę gospodarczą i polityczną. Jeśli chodzi o stronę gospodarczą, celem jej jest stworzenie z terytorjów 35 państw europejskich, poprzedzielanych granicami celnemi, jednego obszaru, na którym dokonywałby się swobodny obrót towarów, kapitałów i ludzi.

Wielki rynek wewnętrzny jest rzeczywiście zjawiskiem bardzo pożytecznem dla rozwoju gospodarstwa społecznego, czego dowodem przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki bardzo często wysuwany jako argument; w omawianym wypadku jednakże z unji celnej skorzystałyby wyłącznie zachodnio-europejskie państwa wysoko uprzemysłowione i kapitalistyczne, które straciwszy w przeważnej części rynki zamorskie chciałyby się „odegrać" kosztem państw rolniczych słabo uprzemysło,

wionych, w myśl rzekomo „doskonałego", podziału pracy. Czyli innemi słowy wszystkie korzyści, wynikające ze związku silniejszych i słabszych przypadłyby, jak to się zwykle zdarza — silniejszym.

Przechodząc do politycznej strony zagadnienia—podkreślić należy jej charakter międzynarodowy, ujęty w formę europejskiego patrjotyzmu. W przedstawieniu ogólnych pozagospodarczych korzyści Paneuropy— apostołowie jej, a jest ich wielu zwłaszczą wśród żydów, ponownie powołują się na przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki. Tutaj należy jednak z punktu odpowiedzieć, iż świadomym fałszem lub głęboką naiwnością jest porównywanie, jako rzeczy współmiernych, dokonanej przed 150 laty unji stanów amerykańskich, będących niczem innem jak okręgami administracji angielskiej, zamieszkałymi przez jednolitą kulturalnie i politycznie ludność anglosaską — z podobnym związkiem 35 krajów europejskich, posiadających odrębną państwowość i wiekami historji utrwalone tradycje narodowe, najzupełniej odmienne.

Wobec tego, że znaczenie polityczne i siła państwowa poszczególnych „Stanów" przyszłej federacji są bardzo nierówne, sądzić należy, iż w wypadku powstania Paneuropy, na co się jednak szczęśliwie zupełnie nie zanosi, nowe Stany Zjednoczone stałyby się widownią podporządkowania interesów słabszych interesom silniejszych, tym razem w zakresie politycznym.

* * *

Wychodzimy z założenia, że istnienie historycznych narodów ma swój istotny sens. Wierzymy mocno w pożytek kulturalnego zróżniczkowania.

Są jednak czynniki, przepojone stuprocentową niechęcią w stosunku do tego wszystkiego, co nie jest z ich ducha poczęte i starające się narzucić światu swój prostacki ideał międzynarodowy. Politycznym wyrazem tych dążeń jest choćby idea Stanów Zjednoczonych Europy. To też można przypuszczać, że prócz korzyści politycznych i gospodarczych, jakieby przypadły silniejszym uczestnikom, niewątpliwie największe korzyści dałaby Paneuropa swoim istotnym organizatorom. Jest to rzeczą zwykłą w każdem większem przedsiębiorstwie.

Jak widać z powyższego, Polska nie ma najmniejszego powodu ani zachwycać się Paneuropą, ani zbyt serjo nią się zajmować.

MYŚLI I UWAGI

STARSZYM DO ZASTANOWIENIA

Przyjaciel mój ma syna w szóstej klasie gimnazjum.

Raz przyszedłszy do niego, zastałem ich rozmawiających.

— Nas to już nudzi i to właściwie jest śmieszne — mówił syn do ojca.

— O co chodzi? zapytałem.

— Wyobraź sobie — rzekł ojciec — oni się gniewają, że im ciągle urządzają jakieś rocznice, ciągają ich na jakieś obchody, opowiadają o czynach poprzedniego, wymierającego dziś pokolenia.

— Proszę pana — zwrócił się do mnie chłopak — to, co oni robili, może i było potrzebne, może to były nawet czyny nadzwyczajne, ale to są rzeczy wczorajsze, które dziś nie mają znaczenia. Oni chcą, żebyśmy się ciągle nimi zajmowali, a nas zajmuje to, co dziś jest i co jutro będzie.

— Ja mu mówię — rzekł ojciec — iż nie można traktować tak obojętnie starszego pokolenia i tego, co ono robiło.

— My się do niego tyłem nie odwracamy — odparł chłopak. Tylko my chcielibyśmy, żeby oni nas uczyli, co to jest Polska i co mamy robić, żeby jej dobrze służyć. Zamiast tego oni nam opowiadają, co oni robili, jakie są ich zasługi. To były inne czasy i inne warunki — z tego nic się nauczyć nie możemy i nie możemy znaleźć odpowiedzi na nasze pytania.

— On trochę ma racji — zauważyłem.

Chłopak, widząc, że znalazł u mnie poparcie, nabrał odwagi.

— Proszę pana — rzekł — na tych rocznicach, na tych obchodach, koledzy śmieją się w kułak, wykpiwają mówców, mówią, że to są naprzykrzające się nieboszczyki, które dzisiejszej Polski nie rozumieją, nie widzą, co w niej robić i nie umieją nam powiedzieć, cośmy robić powinni. Umieją mówić tylko o dniu wczorajszym, o swoich zasługach i boją się, żebyśmy o nich nie zapomnieli. Koledzy powiadają, że główny ich cel jest, żebyśmy uwierzyli w ich wielkość.

— A wy nie chcecie uwierzyć? — zapytałem.

— Nam nie o to chodzi. Tylko to nas nudzi i śmieszy. Uważamy to za marnowanie czasu, bo to nie jest ani pożyteczna praca, ani zabawa.

Ta rozmowa zastanowiła mię.

Faktem jest, że nasza młodzież może zamało się interesuje przeszłością, zamało uczy się historji. Bez tego nie można się nauczyć myśleć historycznie, to zaś jest najlepsza postać politycznego myślenia.

A swoją drogą ów szóstoklasista miał słuszność.

Z tego, co się u nas w rządzie, w wojsku, co w szkołach, w samorządzie, w różnych stowarzyszeniach robi, możnaby sądzić, że dzieje Polski zaczynają się od rozbiorów, a co najwyżej od Sejmu Czteroletniego, lub nawet dopiero od roku 1904-5-go.

Te czasy tylko się uwzględnia w rocznicach, obchodach, przemówieniach, w nazwach ulic i placów. Tych tylko czasów tradycje starają się wpoić w młodzież i szerokie masy, o nich tylko się mówi i to przeważnie z najgłupszej ich strony.

Jakby chodziło o wpojenie w naród poczucia, że jest kupą niewolników, którzy dopiero przed dziesięciu laty zostali wyzwoleńcami.

Cóż u djabła! Czy my nie mamy wielkiej historji wielkiego narodu! Czyż my nie mamy kart, na których potęga, genjusz polityczny i wojenny, twórczość cywilizacyjna narodu święciły triumfy! Dlaczego się to wszystko pogrąża w niepamięć?...

Dlaczego pokrywa się milczeniem wielkie zdarzenia, wielkie czyny, wielkich ludzi, z których poznania i rozpamiętywania można naprawdę się nauczyć, co to jest Polska i jak trzeba jej służyć?...

Bo dla małych ludzi wartość ma tylko to, co można partyjnie wyzyskać, albo tylko oni sami. I dlatego mówią jedynie o tem, co ze swą własną dzisiejszą robotą usiłują związać, albo tylko o sobie, o swoich czynach, przez powiększające szkła widzianych, o swoich zasługach, przeważnie urojonych.

Młodzież, nawet najmłodsza, instynktownie czuje, że ze słuchania o tem pożytku nie wyniesie, nie nauczy się tego, co jej do służby Polsce jest potrzebne. Ją to nudzi i śmieszy.

Ten chłopiec z szóstej klasy otworzył mi oczy na jedną stronę stosunku młodzieży do starszego pokolenia, nad którą nie zastanawiałem się przedtem. Zasługuje ona bardzo na uwagę.

Polecam ją starszym do zastanowienia.

BIELONE KRUKI

(czyli bajka o sprawiedliwości)

W czasie,
gdy świeżo uwitą
pewną rzecząpospolitą
główki rządziły ptasie
z rozeznaniem niezbyt bystrem
pewien kruk — został ministrem.

Dziś wiemy, że to było bardzo lekkomyślnie.

Wszak—ci ptak ten z tego słynie,
że kradnie
co popadnie
lub
co mu się pod dziób
nawinie
to świśnie.

Taki filutek!
Taka już żyłka czy manja!

To też niebawem się objawił skutek
kruczego urzędowania.

Tylko, że próżne były poniewczasie
ptasie
żałosne piukania
na pana kruka obyczaje świńskie,
że skarby złote, srebrne i miedziane
w resortowej skryte kasie
niewiadomym osobom na nieznane cele
tak sobie,
całkiem śmiele
wynosił w dziobie.

Albo, że na wszystkie strony
między swe wrony,
gawrony
czynił rozdawki
czyli innemi słowy
państwowy
skarb puszczał... w kawki.

Rzekły nieśmiało jaskółki:
„Sąsiedni nam ludzki światek
podobno takie transakcje i spółki
karze zwyczajnie zapomocą kratek" — —

„Dobrze — rzekły wrony —
(przez których klikę był ptaszęcy świat
rządzony)
zgadzamy się z tym poglądem
lecz
czy kruk istotnie kradł
w tem rzecz!
Więc sprawę się rozstrzygnie sądem!"

„Zatem przez wzgląd
jedynie
na ćwierkającą uparcie opinję
obywatelski stanowimy sąd

złożony
z gawrona, jednej kawki oraz jednej wrony".—

Wprawdzie niektóre ptaszki
(obrońce ładu)
miały pewne wątpliwości
w przedmiocie kompetencji oraz bezstronności
personalnego składu—
lecz to są fraszki —
któż patrzy na drobiazg taki?
Ludzie? — tak, ale nie ptaki!

Tok sprawy był bardzo krótki
ale znamienny
oraz w skutki
brzemienny,
bo dzięki tej procedurze
nawet najczarniejszy kruk
odtąd już mógł
nad śnieg się wybielić,
by potem jak gołąbek szybować w lazurze—
(chyba, że kiedyś tam w górze
może w takich piorun strzelić — —)

E. Wojtych.

Z PRASY

W warszawskim tygodniku *Na dobie*, redagowanym przez p. Alf. Dziaczkowskiego, doniedawna jeszcze kierownika sanacyjno-konserwatywnego „Dnia Polskiego", znajdujemy ciekawe sylwetki naszych dyplomatów w Rzymie. „Po p. Skirmuncie — czytamy — przyszedł obcy orjentacyjnie Włochom p. August Zaleski". Obecny minister Spraw Zagranicznych starał się olśnić Włochów polityką reprezentacyjną „przy pomocy małżonki, która względem towarzystwa rzymskiego miała sposobność zaprezentować w charakterze oficjalnym duże walory polskiej kobiecości".

Dodatnio na tle rzymskiem odbijał jedynie obok p. Skirmunta p. Stanisław Kozicki. „Nikt, jak p. Kozicki — pisze autor — nie miał dostępu do włoskiego premjera, co przyznawali nawet przeciwnicy polityczni".

Ten bezstronny sąd o p. sen. Kozickim nie był dla nas niespodzianką. Nie wiedzieliśmy natomiast o popisach p. Knolla. „ „Komisarz" ten M. S. Z. z dni majowych, mniej przychylnie przyjęty w „Consulcie", usiłował ratować się reprezentacją, a rachunki naszego poselstwa, o ile przed oczyma kontroli i potomności nie zasnuje ich zbawcza mgła funduszów dyspozycyjnych, mogłyby ujawnić pozycje zgoła zastraszające, jak np. dochodzący parudziesięciu tysięcy lirów koszt zakupu... kompletu foteli antycznych na jeden obiad dla Mussoliniego." Jak widzimy, drogo kosztują Polskę zabawy w dyplomację naszych sanatorów. W kraju bieda, a sanacja „radośnie" puszcza pieniądze państwowe.

* * *

Organ liberalizmu polskiego, redagowany przez wodza lewicy polskiej p. St. Thugutta, *Tydzień*, w n-rze 3-im w notatce p. t. „Zbyteczna Przepowiednia" zajmuje się oświadczeniem min. Józewskiego, który powiedział na komisji budżetowej, że nie pozwoli, aby Wołyń stał się czwartem województwem Małopolski Wschodniej czyli — innemi słowy — by opanowali go Rusini małopolscy.

Tydzień oburza się i zapowiada, że „Jeżeli ma się na oku niedopuszczenie do całkowitego zlania się dwóch odłamów jednego narodu, znajdujących się w obrębie tego samego państwa, obawiać się należy, że żadna siła nie powstrzyma naturalnego biegu wypadków".

A nieco dalej pisze, iż p. min. Józewski myli się, „wyobrażając sobie, że naród — polski czy ukraiński — jest ciastem, które można wkładać do dowolnej donicy."

Społeczeństwo polskie ma pretensję do p. min. Józewskiego za to, że jako wojewoda, zaprzepaszczał interesy polskie na Wołyniu, dając się ponosić zgubnym mrzonkom federacyjnym. Naszej lewicy jeszcze tego mało. Chce ona gwałtem z ludności ruskiej, nie mającej często poczucia narodowego, zrobić koniecznie „Ukraińców". Zestawia przytem Polaków i „Ukraińców" jako dwa równorzędne narody, zapominając o różnicy, jaka dzieli naszą przeszłość państwową i narodową od bardzo świeżych, przez agitację z zewnątrz podniecanych ambicyj państwowych Rusinów.

* * *

W n-rze 21-ym żydowskiego *Naszego Przeglądu* znajdujemy ciekawe wyznanie. Opisując w artykuliku „Rozgrywka zamiast rozgrywki" kłopoty rządu z wprowadzeniem projektu konstytucji B. B. w życie, pisze p. S. H., że lewica jest mu przeciwna, a „nato-

miast Klub Narodowy, znajdujący się w nieprzejednanej opozycji wobec rządu, i którego rząd wcale nie chce przejednać, zgłosił wniosek, który w głównych przesłankach bardzo jest podobny do wniosku B. B. I trudno się temu dziwić. Oba projekty, przy jako tako wolnych wyborach, muszą dać zwycięstwo Endecji."

Strach przed „endecją" zasnuł gęstą mgłą wzrok p. S. H. i nie pozwolił mu dokładnie porównać projektów konstytucyjnych Stronnictwa Narodowego i Klubu B. B.

Gdyby współpracownik *Naszego Przeglądu* dokładnie zestawił obydwa projekty, spostrzegłby zasadnicze różnice.

Ciekawy jest natomiast fatalistyczny nieco, choć słuszny, pogląd, że zwycięstwo obozu narodowego jest nieuniknione i że nie pomogą tu żadne projekty konstytucyjne ani żydowsko-lewicowe ani sanacyjne.

NOWE KSIĄŻKI

Prof. Bohdan Winiarski. Zachód zagrożony. Umowa polsko-niemiecka z 31 października 1929 r. Warszawa. Nakładem Tow. Opieki nad Kresami, 1930 r.

Na pierwszej konferencji haskiej, na której omawiano sprawę wypłaty odszkodowań należnych od Niemiec państwom zwycięskim w wojnie 1914—1918 r., zalecono wszystkim państwom, mającym rozrachunki z Niemcami, by rozrachunki te jaknajprędzej uregulowały, tak, by z ostatecznem uchwaleniem tak zw. planu Younga, ustały wszelkie pretensje, wynikające z wojny. W myśl tego zlecenia odbyły się rokowania między Polską a Niemcami zakończone umową podpisaną 31 października 1930 r.

Umowa ta wszakże dotyczy nietylko wzajemnych pretensyj pieniężnych Niemiec i Polski. Ze strony polskiej mianowicie, wzamian za zrzeczenie się pretensyj pieniężnych przez Niemcy, zrzeczono się nietylko tego, co się Polsce od Niemiec należało, lecz zrobiono bardzo ważne ustępstwa polityczne. Polska zrzekła się dwóch rzeczy:

1) likwidacji własności obywateli niemieckich, do czego upoważnił ją Traktat Wersalski oraz

2) prawa pierwokupu osad b. Komisji Kolonizacyjnej.

Co do likwidacji własności Niemcy obliczają, że przez wyrzeczenie się Polski prawa do tej likwidacji pozostanie w rękach niemieckich około 50.000 ha. ziemi.

Prawo odkupu osad odziedziczył rząd polski po b. Komisji Kolonizacyjnej. Korzystając z tego prawa mogła Polska powoli zniweczyć dzieło osławionej Komisji Kolonizacyjnej ufundowanej przez rząd niemiecki dla wyrzucenia Polaków z ich własnej ziemi. Tej możności chce się wyrzec rząd polski

Tu znów Niemcy obliczają, że naskutek tego wyrzeczenia się pozostanie w rękach niemieckich około 150.000 hektarów ziemi, oraz pozostanie na terytorjum polskiem około 80.000 Niemców.

Takie następstwa umowy z 31 października sprawiają, że jest ona prawdziwym skandalem politycznym. Rząd polski nie widzi i widzieć nie chce tego, że Niemcy dążą do odebrania Polsce jej ziem zachodnich (Pomorza, Poznańskiego i G. Śląska) i że dla obrony przeciw atakowi niemieckiemu na całość Polski sprawa ilości ziemi w rękach niemieckich i ilości Niemców w Polsce odgrywają ogromną rolę. Rząd polski z niesłychaną lekkomyślnością porobił ustępstwa natury zasadniczej, oddał Niemcom ważne pozycje, potrzebne im do ataku na Polskę.

Postępowanie rządu polskiego tylko w ten sposób da się wytłumaczyć, że jest to rząd ludzi należących do tego samego obozu, który w czasie wojny miał „orjentację" centralną, to znaczy złączył sprawę polską ze zwycięstwem Niemiec i Austrji, a zrobił to dlatego, że za główne niebezpieczeństwo dla Polski uznawał Rosję. Dziś ci sami ludzie, mając fantastyczne pomysły, co do roli Polski na wschodzie, dążą za wszelką cenę do porozumienia z Niemcami i nie wahają się za to porozumienie płacić ceny tak wielkiej, jak to zrobili w umowie z dn. 31 października.

Oto są sprawy, o których mówił prof. Winiarski na zebraniu, które się z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad Kresami odbyło dn. 19 stycznia w Warszawie i które są przedstawione obszernie w omawianej tu broszurze. Polecamy ją jaknajgoręcej naszym czytelnikom.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Prof. B. Winiarski. Zachód zagrożony. Do nabycia w biurze Tow. Opieki nad Kresami. Warszawa, ul. Kredytowa 16 m. 25.

Polska Literacka. — Pismo poświęcone literaturze i sztuce. Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Polna 70. Cena n-ru 75 gr.

Sokole Wici. — Organ Dzielnicy Mazowieckiej Sokoła. Redakcja i administracja: Warszawa, Krucza 23. Cena n-ru 30 gr.

Młody Narodowiec — Miesięcznik popularny. Redakcja i administracja: Bielsko, ul. Blichowa 40. Prenumerata roczna 5 zł. Cena n-ru 50 gr.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC“:

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

MIEJSCA WPŁACANIA PRENUMERATY

1. **Administracja: ul. Lwowska 15 m. 3.**
5. **Spółka kolportażowa p. f. „Druk” — Widok 16 (sklep).**
6. **Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13,975.**

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:	Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3. wtorki, czwartki godz. 18<u>30</u> - 19<u>30</u> telefon 446-71.	Warszawa, Lwowska 15 m. 3 czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, środy, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec” Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier“ w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech“.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.